W PLEMIENIU DAKOTÓW

Głucho dudni bęben. W powolny rytm wdziera się nagle donośny głos:

— Oto ja, Wielki Niedźwiedź, w obecności mojego plemienia Dakotów oświadczam, że od tej chwili tylko ja — wszechpotężny czarownik, rozporządzam siłami przyrody. Wspólnie z nimi przywołuję dobrą pogodę! O, złe duchy, idźcie precz! Wraz z sobą zabierzcie śnieg! Dakoci nie chcą śniegu teraz, w październiku. Niech spadnie gęsty, ale w grudniu!

C.d. na str. 3

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 87 (2287) | WTOREK 30 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Waleczni harcerze,

urocze harcerki!

Otwieramy drakę na...

124 fajerki!

Przedstawienie NA ARENIE

Tak zapowiada swój występ harcerski teatrzyk „Domino" Teatrzyk ten ma na swym koncie bardzo wiele sukcesów, chociaż istnieje dopiero od roku. Kierownikiem zespołu jest druhna Janina Patocka-Ciuchta, która opracowuje teksty i reżyseruje przedstawienia.

— Myślicie może, że takie zespoły istnieją tylko w dużych miastach? Nieprawda!

Wystarczy odrobina inicjatywy i trochę dobrych chęci, a teatrzyk może powstać w najmniejszej nawet wiosce.

O występach teatrzyku z Goławic przeczytacie na stronach 4—5.

PO ZWIERZĘTA DO AFRYKI (2)

(Od specjalnego wysłannika)

Miał ponad trzy metry długości. Powoli rozwinął swe sploty i wypełznął z cienia. Muszę go chwycić dla naszego zoo — postanowiłem. — Taki okaz pytona nieczęsto się spotyka. Ale jak go schwytać? Gołymi rękami — niemożliwe! Statyw od aparatu fotograficznego! — błysnęła mi myśl. Pełznę więc ostrożnie ku pytonowi, bo gad leży już nieruchomo na słońcu, jak gruba pokręcona gałąź. Jeszcze tylko pięć metrów, potem jeszcze tylko trzy... Dalej nie mogę pełznąć, cień kończy się na ścieżce.

SAFARI inż. Wagnera

C.d. na str. 8

POLSKA LICZY 33.362 TYS. OSÓB

W połowie tego roku — jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego — liczba ludności naszego kraju wynosiła 33 miliony 362 tysiące osób. Ponad połowa mieszkańców Polski urodziła się po II wojnie światowej.

Wśród miast liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców znalazł się na początku br. również Olsztyn. Miast takich mamy już 25. W 61 miastach ludność liczy poniżej 2 tysięcy osób. Najmniejsze z nich to Wyśmierzyce w województwie kieleckim, w którym żyje 871 mieszkańców. Największym polskim miastem jest oczywiście Warszawa — w jej granicach mieszka już 1.377.000 osób. (b)

JAK WYGRAĆ 800 DNI?

PRZEZ DWA DNI, 22 i 23 października, obradowała w Warszawie I Krajowa Konferencja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Spośród ponad dwóch tysięcy delegatów blisko połowa przedstawiła swe opinie, jak realizowane były dotychczas uchwały VI Zjazdu PZPR i wnioski, co należy zrobić, aby w latach 1974—1975 zrealizować je konsekwentnie do końca.

Od rozpoczęcia bieżącej pięciolatki upłynęło 1026 dni. Udowodniły one, że program partii spotkał się z gorącym poparciem całego narodu, że wykonanie uchwał VI Zjazdu jest realne, że można nawet osiągnąć więcej. Kraj nasz rozwijał się znacznie szybciej niż w latach sześćdziesiątych, nastąpiła odczuwalna przez wszystkich poprawa warunków życia społeczeństwa. Spełniły się słowa partii. Tak jak głosiły plakaty zjazdowe: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej".

„Przez te trzy lata — stwierdził Edward Gierek w referacie wygłoszonym na konferencji — *Ojczyzna nasza osiągnęła wiele. Jest to dzieło narodu, rezultat pracy całej partii. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że więcej jeszcze mamy do zrobienia".*

Musimy wygrać 800 dni, które pozostały nam do końca planu pięcioletniego, aby utrzymać wysokie tempo rozwoju Polski. Musimy wygrać każdy z tych 800 dni!

Co to znaczy: „przyśpieszać rozwój kraju"? Jak można to osiągnąć?

Stawiając dom można by przyśpieszyć jego budowę kilkoma sposobami: budowlani będą pracowali intensywniej, posługując się nowocześniejszymi maszynami i urządzeniami, w wyniku czego każdy z nich będzie w stanie wykonać większą pracę w ciągu dnia. Tempo budowy wzrośnie wtedy przez wzrost wydajności pracy. Można też zwiększyć je przez zastąpienie tradycyjnego materiału — cegły, której układanie zajmuje wiele czasu, wielkimi gotowymi elementami, z których montowane są ściany, stropy i inne fragmenty budynku. Przyśpieszenie budowy nastąpi w tym wypadku przez zastosowanie bardziej nowoczesnej technologii. Można wreszcie zlikwidować czekanie na dowóz materiałów budowlanych, zbędne przenoszenie ich z miejsca na miejsce, wyeliminować inne niepotrzebne czynności. Osiągniemy dalsze przyśpieszenie tempa budowy przez lepszą organizację pracy. Stosując wszystkie te sposoby jednocześnie można czas budowy domu skrócić wielokrotnie.

Przyśpieszenie rozwoju kraju odbywa się na podobnych zasadach, choć jest to proces znacznie bardziej skomplikowany. W każdej bowiem dziedzinie gospodarki i życia społecznego trzeba znaleźć sposoby wykonania zaplanowanych zadań w krótszym niż przewidziano czasie. Między tymi wszystkimi dziedzinami trzeba przy tym zachować właściwe proporcje, aby opóźnienia w którejś z nich nie wpływały hamująco na inne. I równocześnie tę najważniejszą harmonię: aby wraz z rozwojem gospodarki kraju następowała poprawa warunków życia społeczeństwa.

Dziś chcemy Wam opowiedzieć o kilku sprawach, które za najważniejsze dla wysokiego tempa dalszego rozwoju kraju uznała I Krajowa Konferencja PZPR.

SZYBCIEJ BUDOWAĆ

O postępie gospodarczym decyduje rozwój przemysłu. Przemysł wytwarza coraz to nowocześniejsze maszyny pozwalające unowocześniać procesy produkcji w fabrykach i towary poszukiwane przez społeczeństwo w sklepach. Bez przemysłu maszyn rolniczych, chemicznego i spożywczego nie można unowocześniać rolnictwa. Nawet o tempie budownictwa mieszkaniowego decydują dziś fabryki domów i tysiące innych zakładów.

Aby więc przyśpieszać rozwój kraju, trzeba rozbudowywać przemysł. Budowa nowych fabryk, wyposażenie już istniejących w bardziej nowoczesne i wydajne urządzenia nazywa się inwestowaniem. Inwestować trzeba również w transporcie i w rolnictwie, w budownictwie mieszkaniowym, gospodarce komunalnej w miastach, w szkolnictwie itd. Inwestycje odgrywają ogromną rolę w gospodarce kraju i w życiu społeczeństwa.

W obecnym planie pięcioletnim inwestujemy więcej niż kiedykolwiek w historii Polski Ludowej. Codziennie budujemy obiekty wartości blisko miliarda złotych.

Inwestycje przynoszą tym większe korzyści dla gospodarki i społeczeństwa, im szybciej są wykonywane. W okresie budowy fabryka nie przynosi jeszcze żadnych korzyści. Przyjęto więc założenie, aby nie rozpraszać wysiłków. Zamiast np. budować sto fabryk przez dwa lata, skończyć w pierwszym roku budowę pięćdziesięciu, a w drugim wybudować dalsze pięćdziesiąt. W ten sposób pierwsza pięćdziesiątka o rok wcześniej uruchomi produkcję i zacznie przynosić korzyści gospodarce.

Gdybyśmy potrafili — jak to się fachowo mówi — o połowę skrócić cykle inwestycyjne, moglibyśmy w tym samym czasie wybudować drugie tyle. Jak z tego widać jest to ogromnie ważna sprawa dla przyśpieszenia rozwoju kraju.

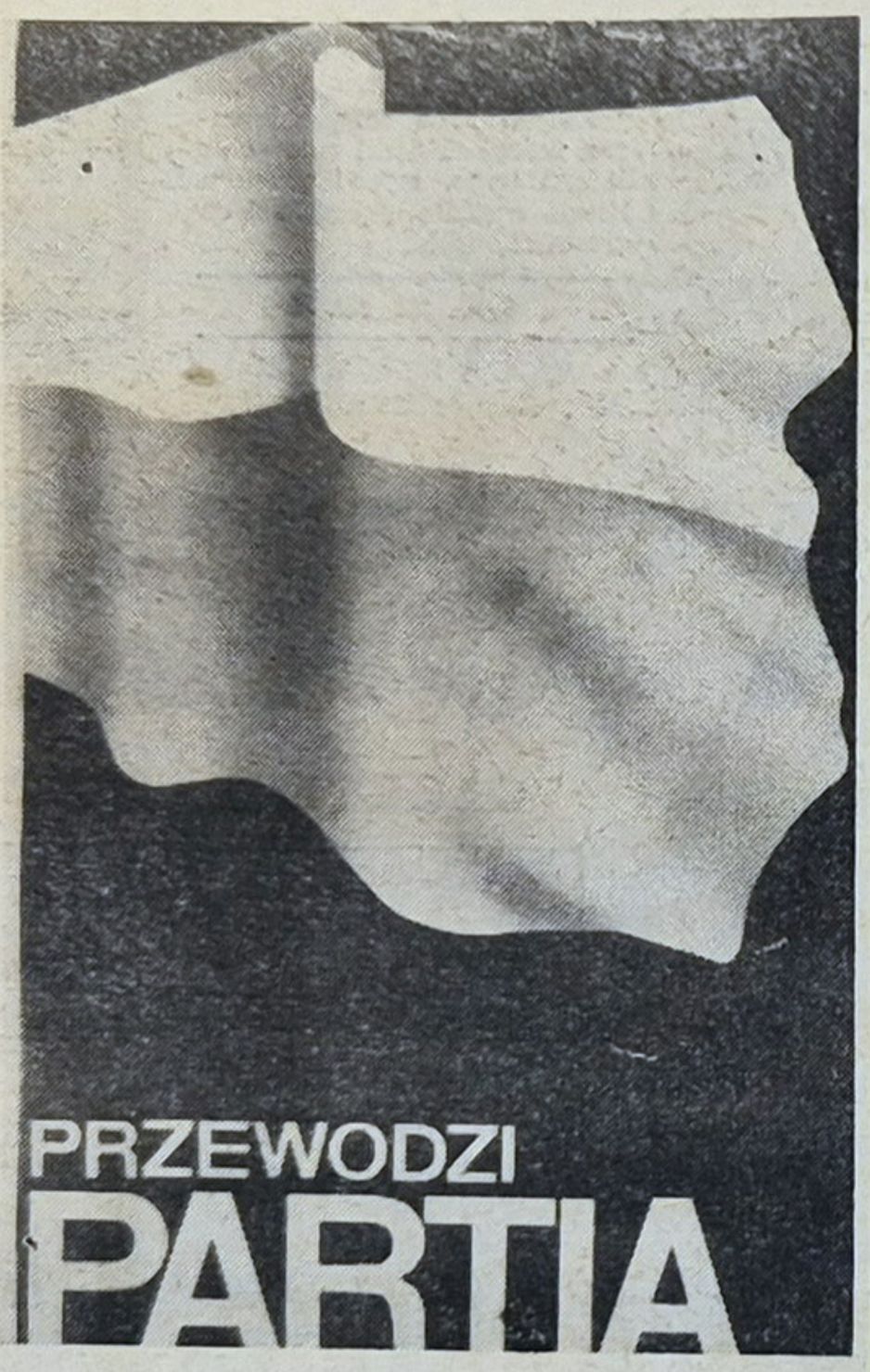

LEPIEJ PRACOWAĆ

W ciągu ostatnich trzech lat inicjatywy załóg robotniczych dały naszemu krajowi dodatkową produkcję wartości 110 miliardów złotych. Dzięki nim wzrost produkcji, a co za tym idzie i dochodu narodowego, był szybszy niż zakładany w planie, mimo że obecny plan pięcioletni był bardziej ambitny od poprzednich.

Wypracowanie dodatkowo 110 miliardów świadczy, że w naszym przemyśle, w całej naszej gospodarce, mamy jeszcze rezerwy, których znalezienie i wykorzystanie pozwala przyśpieszać tempo produkcji. Kryją się one przede wszystkim w możliwościach zwiększenia wydajności pracy i poprawienia jej organizacji. Oblicza się np., że na każde 100 godzin ustawowego czasu pracy w przemyśle traci się na czekanie lub czynności nie przynoszące efektów produkcyjnych ponad 8 godzin. Gdyby te godziny wykorzystać na produkcję, można by uzyskać dodatkowe wytwory wartości wielu miliardów złotych.

Aby fabryka mogła produkować, musi otrzymać odpowiednie surowce. Część z nich jest pochodzenia krajowego, znaczną część musimy zakupywać za granicą. W tej dziedzinie trzeba się liczyć w najbliższych latach ze zjawiskami niekorzystnymi dla naszej gospodarki. Szybko rosną bowiem ceny surowców na rynkach światowych. Trzeba więc nimi znacznie oszczędniej gospodarować, zmniejszać ilość odpadów, aby z tej samej ilości surowca otrzymywać większą ilość gotowych produktów. Trzeba rozwijać wynalazczość, aby surowce drogie zastępować tańszymi materiałami posiadającymi te same lub wyższe walory.

Jeśli surowce drożeją, nie stać nas, aby produkować z nich przedmioty niskiej jakości — według przestarzałych wzorów czy po prostu źle wykonane. Musimy produkować wyroby nowoczesne, solidne, estetyczne. Takie, jakich poszukuje klient w sklepach czy nabywca naszych eksportowych towarów za granicą.

Są to tylko pozornie zadania łatwe i proste. Sukces zależy od wykonania ich przez każdy zakład pracy, przez każdego pracownika w tym zakładzie, systematycznie, codziennie. To najważniejszy warunek wygrania tych 800 dni.

Opracował
JERZY MAJKA

DOSTATNIEJ ŻYĆ

DOCHODY OBYWATELI przedstawiają tylko wtedy realną wartość, jeśli mogą za nie kupić to, czego potrzebują. Inaczej mówiąc: muszą one znaleźć pokrycie w tym, co zostanie dostarczone do sklepów. Nazywa się to równowagą rynkową. Aby ją zapewnić, na półkach sklepowych muszą się znaleźć w 1974 r. towary wartości co najmniej 741, a w 1975 r. — 824 miliardów złotych. Bez takiej równowagi same dochody nie mogą sprzyjać wzrostowi dobrobytu.

Wśród towarów, które muszą dotrzeć do sklepów, przedmiot szczególnej troski naszego państwa stanowią artykuły żywnościowe. Świat bowiem stanął wobec zaostrzającego się kryzysu żywnościowego. Koszty produkcji żywności są coraz wyższe, coraz trudniej jest kupić za granicą surowce rolnicze.

O tym, co będziemy jeść, zadecyduje w pierwszym rzędzie wykorzystanie naszych własnych możliwości. Zadanie polega na tym, aby z każdego hektara zbierać wysokie plony, a z każdej tony paszy uzyskiwać jak najwięcej mięsa i mleka. W następnych dwóch latach powinniśmy zwiększyć produkcję rolniczą o 4—4,5 proc. Jest to trudne, ale możliwe. Bo chociaż w ostatnich latach zrobiliśmy w rolnictwie duże postępy, to jest jeszcze sporo gospodarstw osiągających bardzo niskie plony. To jedna z rezerw, którą trzeba koniecznie wykorzystać.

Konferencja zaaprobowała decyzję rządu, aby również w 1974 r. utrzymać niezmienione ceny podstawowych artykułów żywnościowych. Jest to decyzja trudna. Utrzymanie stałych cen kosztuje państwo w tym roku około 30 miliardów złotych. Podwyższone zostały, bowiem ceny skupu u rolników i płace pracowników przemysłu spożywczego, drożej płacimy za pasze zakupywane za granicą.

Otwarcie zostało więc powiedziane, że w przyszłości państwo musi dążyć do elastycznej polityki cen uwzględniającej i zmieniające się koszty produkcji, i interes społeczeństwa. Podobnie jak już obecnie stosowane są zarówno obniżki jak i podwyżki cen na niektóre artykuły przemysłowe.

KAŻDEMU WEDŁUG JEGO PRACY

TAK BRZMI ZASADA sprawiedliwego podziału tego, co wytworzyło społeczeństwo, między obywateli w ustroju socjalistycznym. Zapewniając wszystkim równość szans życiowych przez powszechność oświaty i bezpłatnej opieki zdrowotnej — udział obywatela w podziale dóbr uzależnia się od ilości i jakości jego pracy. Temu, kto więcej daje społeczeństwu, należy się większa satysfakcja moralna i materialna.

Dochody ludności w miastach i na wsi zwiększyły się w ostatnich trzech latach o blisko 250 miliardów złotych, z czego połowa przypada na wzrost wypłat poborów pracownikom gospodarki uspołecznionej. Znaczna zaś część, bo aż 54 proc., tych zwiększonych wypłat została przeznaczona na dodatkowe opłacanie tych, którzy wydajniej od innych pracują i awanse dla wyróżniających się pracowników. Zachęcało to do lepszej pracy.

Ta zasada będzie dalej konsekwentnie przestrzegana. W najbliższych dwóch latach planuje się dalszy, wysoki wzrost realnych płac, bo o około 5 proc. rocznie. Więcej niż założono w planie.

C.d. ze str. 1

W PLEMIENIU DAKOTÓW

Wielki Niedźwiedź ogarnął spojrzeniem pochmurne niebo, zatoczył ramionami szeroki krąg i zamilkł. Głuche dudnienie bębna trwa jeszcze jakiś czas, po czym następuje cisza. Gęsty śnieg sypie wciąż z nieba...

WOJOWNIK ATAHLA POZUJE DO ZDJĘCIA

Zziębnięte i przemoknięte plemię Dakotów gruchnęło do przytulnego tipi. Walka ze złymi duchami jest przegrana. Indianie — to wprawdzie odważni i zahartowani ludzie, ale jak na zmarzniętej lodowej papce można odbyć taniec wojenny? Jak zasiąść w półkolu dla wypalenia fajki pokoju? Stopy prawie bose, skąpo okryte sandałami... Dalsze pozostawanie na powietrzu groziło przeziębieniem. Na krótką chwilę wyłamał się tylko dumny wojownik Atahla. Mocniej nasadził na głowę opaskę z orlimi piórami i groźnie celując dzidą w niewidzialnego wroga oświadczył, że jest gotów pozować do zdjęcia. Tak więc dzielny wojownik choć w części złagodził pecha, jakiego miałam, gdy w październiku, podczas wizyty w plemieniu Dakotów, zaskoczyła mnie tęga zima.

W CIEPŁYM TIPI

Tipi jest dobrze ogrzewane. Szybko się „odmrażamy". Tipi jest przytulne. Zdradza też ogromną zamożność plemienia. Sufit, ściany i podłoga przyozdobione są indiańskim dobytkiem Dakotów. Co za totemy! Podziw budzi zwłaszcza jeden — ogromny Rogaty Byk. Są kapitalne okazy fajek pokoju. Jedna z nich ma nawet czerwone pióra. Może są to prawdziwe pióra dzięcioła, które w plemionach indiańskich symbolizują słońce? Na honorowym miejscu wisi wampum. Jest to list indiański, posiadający dwie strony: pokoju — zieloną i czarną — wojny. List wykrojony jest z kawałka pluszu przyozdobionego koralikami. A ile tu broni wojennej: różnego kształtu dzidy, tarcze bojowe pokryte ornamentem. W przytulnych kącikach rozłożono derki, na nich siadają wojownicy w czasie wielkiej rady. Jest także pal męczarni pomalowany w słońca, tajemnicze znaki i groźne twarze...

BŁĘKITNA STRZAŁA W CIEMNYM LESIE

Błękitna Strzała (druhna Danka Piekarz) przeżyła na letnim obozie Dakotów prawdziwą indiańską przygodę. Tego wieczoru tylko ona była w harcerskim mundurze. Pozostali członkowie plemienia przybrali odświętne stroje indiańskie. W ogromnym dole, na dnie starego bunkra przy płonącym ognisku stał strażnik ognia. Z trzech stron zasiedli zaproszeni goście. Po środku siedział wódz Rączy Jeleń (szczepowy, dh Tomasz Wesołowski) w asyście Wielkiego Czarownika. Nagle rozległo się dudnienie bębnów. Czarownik pochylał się, to znów podnosił, odprawiając w skupieniu modły. Błękitna Strzała ukryta w ciemnościach pilnie obserwowała ten niesamowity widok. Drżała na myśl, co będzie, gdy Ut Naczi (drużynowa Dorota Brzezińska) każe jej odbyć próbę. Oto właśnie zbliża się ta wspaniała Dakotka, która dzisiaj sprawuje rolę jej matki chrzestnej. Ut Naczi już coś mówi. Błękitna Strzała stara się zapomnieć o lęku. Słucha w skupieniu. I nawet nie wie, kiedy to się stało, ale już idzie wyznaczonym szlakiem. Idzie sama w ciemnościach, mając za znaki tylko białe pióra, wetknięte w gałęzie drzew. Ma znaleźć dzidę dla siebie przeznaczoną, ale strach paraliżuje jej ruchy. Znaki są, widzi je dobrze, ale gdzie ta dzida? Na nic próba! Zrezygnowana jeszcze raz przeszukuje gęsty zagajnik i nagle dostrzega dzidę. Stoi oparta o drzewo.

Jak na skrzydłach wróciła do oczekującej na nią przy ognisku Ut Naczi. Razem podeszły do wodza i do czarownika. Usłyszały, że Wielki Manitou wyraził zgodę na przyjęcie Błękitnej Strzały do plemienia walecznych wojowników. Zgadzają się także wielcy przodkowie. Błękitna Strzała zasiada w kręgu Dakotów. Ut Naczi podaje jej fajkę pokoju. Od tej chwili należy już do plemienia.

MŁODZI WOJOWNICY WŚRÓD DAKOTÓW

Do plemienia przyjmowani są także młodzi wojownicy. Są nimi zuchy pragnący wstąpić do harcerstwa. Specjalnie wyznaczony Indianin przygotowuje ognisko. Co prawda już nie w lesie i nie prawdziwe, lecz z żarówek, płonące jednak równie mocno, jak to wakacyjne. Tak przynajmniej czują to młodzi wojownicy. Przy ognisku zasiada przecież Wódz i Wielki Czarownik oraz całe plemię. Wśród siedzących krąży fajka pokoju. Jest cicho i pogodnie. Wtem rozlega się głos bębnów, wódz mówi:

— Niech niebo ześle deszcz na ziemię, żeby porosła bujna trawa, żeby bizony miały dużo pokarmu. Wtedy uda się polowanie młodym, nowym wojownikom.

Czarownik błaga Wielkiego Manitou o opiekę nad młodymi wojownikami, którzy tymczasem zdają próbę na odwagę, zręczność i prawdomówność. Wykonanie zadań sprawdza starszy wojownik. Jest z nich zadowolony. Uroczyście wprowadza ich w krąg plemienia. Tu składają przysięgę na wierność. Opiekun wkłada im pióra za opaski. Teraz już mogą zasiąść w kręgu. Nie ustaje dudnienie bębnów. Wódz wygłasza mowę. Mówi, że nowi czerwonoskórzy bracia mają być odważni. Za chwilę rozpoczynają z całym plemieniem taniec ceremonialny. Bębny zmieniają rytm. Taniec trwa. Wkrótce odbędą się wielkie łowy.

Plemię Dakotów działa już od ponad dwóch lat przy Szkole Podstawowej Nr 132 w Łodzi. Dakoci swoje stałe tipi mają w podziemiach budynku. Przenośne tipi rozbijają podczas wakacji na obozach. Około 70 łódzkich Indianek i Indian przez wiele dni w roku przeżywa przygody na szerokich stepach i w puszczach swej ojczyzny. Pomysły do przygód czerpią nie tylko z wyobraźni. W swoim szczepie zdołali już zgromadzić ogromną biobliotekę książek o tematyce indiańskiej.

BARBARA SKÓRSKA
Foto autorki

● W ubiegłym roku szkolnym pracowało w Polsce 25 700 szkół podstawowych. Z tego aż 21.600 (a więc 84 proc.) na wsi. Ponieważ wiadomo, że uczyło się tam niewiele ponad 50 proc. wszystkich uczniów w kraju, wniosek narzuca się sam: w porównaniu z miejskim szkolnictwo wiejskie jest bardzo rozdrobnione.

● Jeszcze trzy lata temu zanotowano 115 szkół, do których chodziło od 5 do 15 uczniów! Jeden uczył w nich nauczyciel, jedna była sala, a lekcje odbywały się w klasach łączonych. W takich warunkach trudno uczyć, a co dopiero nauczyć! Oto skutki tej sytuacji: 1) odsetek drugoroczności jest w szkołach wiejskich 2 razy wyższy niż w miejskich, 2) ogromna

„PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ OŚWIATY ROZSTRZYGNIE SIĘ NA WSI"

większość spośród 800 000 osób, które nie ukończyły w ogóle szkoły podstawowej, to mieszkańcy wsi, 3) na 100 studentów tylko 14 jest pochodzenia wiejskiego.

● Tymczasem w najbliższych 10 latach trzeba przygotować dla rolnictwa 35 000 ludzi z wyższym wykształceniem i 300 000 ze średnim zawodowym. Nie zaspokoją tych potrzeb mieszkańcy miast, lecz — oczywiście — wsi. Wsi, na której już po 1976 roku żyć i uczyć się będzie aż 60 proc. dzieci i młodzieży.

● Te dwa czynniki: dotychczasowe zacofanie szkoły wiejskiej oraz czekające ją w najbliższym czasie wielkie zadania, zadecydowały o tym, że — jak powiedział MIN. JERZY KUBERSKI — „PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ OŚWIATY ROZSTRZYGNIE SIĘ NA WSI".

● We wszystkich rozwiniętych krajach małe szkoły wiejskie należą do przeszłości. My zaczęliśmy likwidować je w zeszłym roku. Powstało wówczas 12 szkół zbiorczych. W tym roku został wykonany duży skok w nowoczesność, jest ich już ponad 700. W następnym dojdą nowe.

Dla wielu spośród was możliwość uczenia się w dużej i dobrze wyposażonej (chociaż trochę oddalonej od domu) szkole — to pierwszy krok w szeroki świat, pierwszy etap wychodzenia z opłotków. Jak to wygląda w praktyce, dowiecie się w reportażu z Byczyny w województwie opolskim. Szukajcie go już w następnym numerze. (tk)

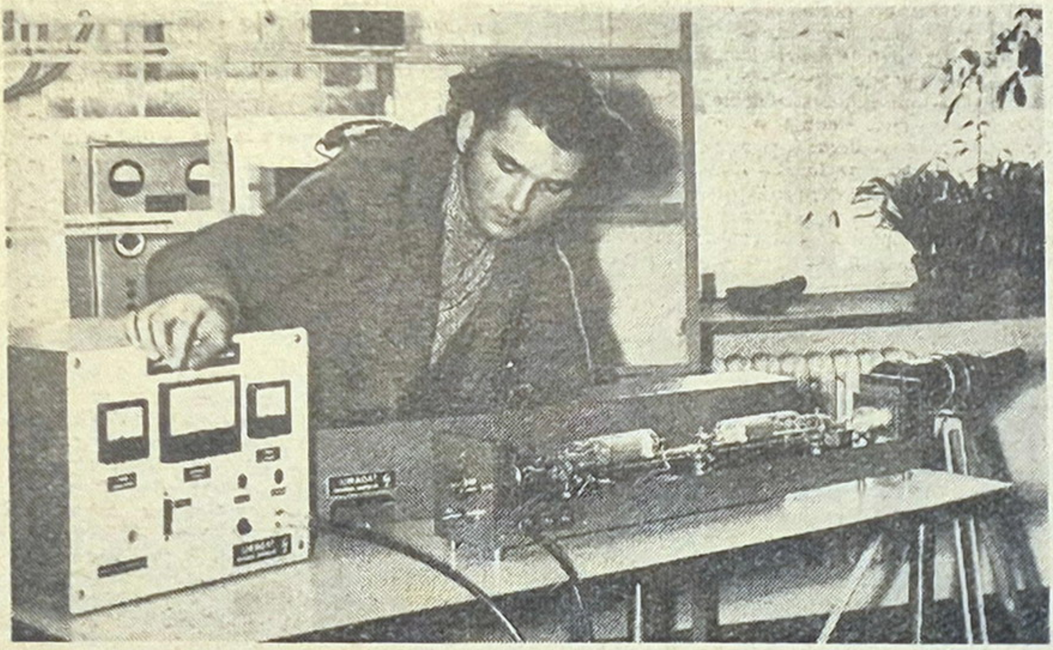

Laser gazowy małej mocy. Jeden z jego konstruktorów — Janek Olszewski — trzyma palec na przycisku zapłonu w układzie zasilania. Z prawej luneta do obserwacji ustawiania zwierciadeł. Foto: Zygmunt Pniewski

O DWÓCH TAKICH, CO ZBUDOWALI LASER

Są to urządzenia zaiste cudowne. Tną metale. Leczą raka. Pozwalają przeprowadzać skomplikowane operacje oczu, porozumiewać się na odległość bez możliwości podsłuchu. W ich świetle szybciej rosną rośliny, prędzej goją się rany.

Zapewne domyślacie się już, że mowa o laserach. Ale kto z was widział z bliska ten genialny wynalazek? Czy laser może się znaleźć w szkole? I co tam po nim? Okazuje się, że tak. I może być pożyteczny. A udowodnili to dwaj uczniowie Technikum Energetycznego w Poznaniu, Paweł Wojciechowski i Janek Olszewski.

Tylko Janka zastałam w szkole, bo Paweł właśnie zachorował.

— Kto wpadł na pomysł zbudowania lasera? — pytam młodego konstruktora.

— Tę myśl podsunął w trzeciej klasie wychowawca i nauczyciel fizyki w jednej osobie prof. Świnarski. Projekt poparł dyrektor szkoły, mgr inż. Adolf Jurek, zapewniając nam pomoc finansową. Nie ma mowy, żeby zbudować laser z uczniowskich oszczędności. Części kosztowały około 20 tys. złotych.

Przez cały rok przygotowywaliśmy się teoretycznie do podjęcia prac. Setki godzin trudnej, najeżonej wzorami i równaniami lektury. Opracowania przekraczały znacznie poziom naszej wiedzy matematycznej. Nie potrafiliśmy rozwiązywać równań. Mogliśmy tylko dobierać gotowe wzory trochę na ślepo. W tym gąszczu równań pomagał nam wybrać najwłaściwsze doktor Dymaczewski z Instytutu Fizyki.

— Chyba niełatwo przyszło wam zdobyć informacje. Wszak lasery ze względu na zastosowanie w technice wojskowej bywają otoczone tajemnicą.

— To prawda, że podaje się dane teoretyczne, przybliżone. Gdybyśmy uwierzyli w to, co pisano na temat odległości zwierciadeł ,pewnie do tej pory nie uzyskalibyśmy wiązki laserowej.

Pora już zejść do podziemi i obejrzeć dzieło Janka i Pawła. W tym roku jego twórcy nie mają czasu, żeby się nim zajmować, czeka ich matura.

Janek ustawia urządzenie na stole w pracowni fizycznej. Przed nim umieścił lunetę na statywie fotograficznym. I opowiada...

JAK TO Z LASEREM BYŁO

Najpierw poważny kłopot sprawił nam układ zasilania, który mieści się w szarej skrzynce, a składa się z ponad 100 części. Po raz pierwszy mieliśmy do czynienia z wysokimi napięciami. Z napięcia sieci (220 V) trzeba było uzyskać napięcie zapłonowe 15 tys. Volt. Problem musieliśmy rozwiązać sami niewiele znajdując wskazówek na ten temat w literaturze technicznej.

Zrobiliśmy szereg urządzeń, które stopniowo podwyższały napięcie. Ale już przy pięciu kilovoltach (5000 V) wtyczka nie wytrzymała. Nastąpiło zwarcie. Trzeba było zaczynać od nowa.

Fakt, że nie zachowaliśmy przepisowych odległości między układami zasilacza. Gdyby potraktować serio wskazówki bhp, skrzynka rozrosłaby się do rozmiarów szafy!

Janek zdejmuje okrywę osłaniającą szklaną rurę lasera wypełnioną mieszaniną helu i neonu. Włącza prąd. W gazie następują wyładowania jak w świetlówce. Wzbudzone atomy wysyłają promieniowanie, rura świeci różowo.

Dla uzyskania reakcji laserowej trzeba jednak wymusić silniejsze promieniowanie. W sekundzie musi nastąpić kilkaset tysięcy reakcji. Każda z nich polega na wysłaniu przez atom gazu pewnej porcyjki (kwantu) promieniowania. Każdy kwant zmusza kolejny atom do wysłania identycznego kwantu promieniowania.

— Jak technicznie uzyskać taki wzrost energii?

— Do zintensyfikowania reakcji służą specjalne zwierciadła, które odbijają promienie świetlne do wnętrza rury wzdłuż jej osi. Dostaliśmy je z PZO. Zbudowane są z wielu warstw metali.

Są też ogromnie czułe na zanieczyszczenie. Byle pyłek uniemożliwia uzyskanie wiązki laserowej. Wystarczy uderzyć ręką w stół, by zmienić położenie zwierciadeł i stracić wiązkę. Zwierciadła muszą być ustawione równolegle względem siebie i prostopadle do osi rury. I to z

PLAPIER KONTRA PAPIER

OD PEWNEGO czasu produkuje się w Japonii i Stanach Zjednoczonych plastykowy papier, który otrzymał nazwę plapier. Próbki nowego tworzywa wyglądają podobnie jak zwykły papier i są zbliżone do niego w dotyku. Najważniejszą zaletą plapieru jest duża wytrzymałość na ścieranie i rozrywanie, nie boi się także wody. Surowcem do produkcji nowego tworzywa są polimery, np. polietylen lub polistyren.

Obecnie wytwarza się rocznie około 20 tys. ton syntetycznego papieru. Jest to oczywiście znikomy procent w stosunku do globalnej produkcji papieru zwykłego, wynoszącej 53 miliony t. Wynika to między innymi stąd, że plapier jest w tej chwili trzykrotnie droższy nawet od uszlachetnionego papieru zwykłego. Fachowcy są jednak zdania, że z biegiem lat produkcja plapieru będzie coraz tańsza i wkrótce stanie się on konkurencją dla zwykłego papieru.

Mimo iż sama pulpa drzewna jest tania, to wytwarzanie zwykłego papieru nastręcza mnóstwo kłopotów. Papiernie należą bowiem do najgorszych „śmieciarzy" przemysłowych, a ich odpady poprodukcyjne są bardzo trujące. Natomiast przy produkcji plapieru nie występują tak uciążliwe produkty uboczne, a surowcem dla jego wytwarzania może być gaz ziemny.

Plapier używany jest dziś do druku książek dla dzieci, map oraz notesów dla płetwonurków. (b)

A oto magik z Bombaju
na gościnnych występach w kraju!
Kura nie gdacze, kogut nie pieje
lecz patrzą, co się z jajkami dzieje!

Zaprasza harcerski teatrzyk podwórkowy z Goławic

Przedstawienie na ARENIE

Obywatele świeżego powietrza i zielonej trawki!
Wytrzeszczajcie gały, nastawcie słuchawki!

Na takie **„dictum"** herolda dzieciaki aż zaniemówiły z wrażenia. Bo tu, proszę państwa, prawdziwy cyrk, żadna fatamorgana. Na szkolnej arenie występuje harcerski teatrzyk podwórkowy „Domino".

Na scenę wkracza smok wawelski, który szczerzy zęby, ziewa i tupie, gdy mu się coś nie podoba.

Latające talerzyki powracają do wyrzutni po okrążeniu dowolnego ciała niebieskiego lub ziemskiego. Czarodziejska laseczka sama chodzi w wyprostowanej dłoni. Magik z Bombaju pokazuje sztukę z jajkiem, które się nie tłucze. No, niezupełnie — właśnie się stłukło... „Okazuje się, proszę państwa, że jajko odłączone od kolektywu nic nie znaczy. Po prostu traci swoją czarodziejską moc".

Za to kolana, zaczarowane dotknięciem magicznej pałeczki promieniotwórczej, przenikają się nawzajem w swoim składzie atomowym.

Wreszcie gwóźdź programu. Na arenę wniesiono wielkie pudło. Wystają z niego: z przodu głowa, z tyłu nogi. Dwóch chłopców przepiłowuje pudło dokładnie przez środek do samego końca. Z rozpiłowanych połówek wyskakują dwie dziewczynki. Obie całe i zdrowe.

Uf, można odetchnąć.

Radio — lipa!
Kino — lipa!
Tylko u nas taka stypa!
— reklamują się aktorzy.

Nawet bez tej reklamy teatrzyk „Domino" słynie w okolicy. Gdy przyjeżdża na występy, tłumy dzieci wypełniają salę do ostatniego miejsca. Po zakończonym przedstawieniu ostatnie pa... pa... pa... i do zobaczenia w następnym programie.

HANNA CUDOWSKA
Foto: K. Adamowski

Nasz teatrzyk podwórkowy
daje występ gratisowy!
Zobaczycie różne cudy,
hokus-pokus, śmiech na pudy!

Największy wynalazek
od czasów króla Ćwieczka:
„Czarodziejska laseczka"!

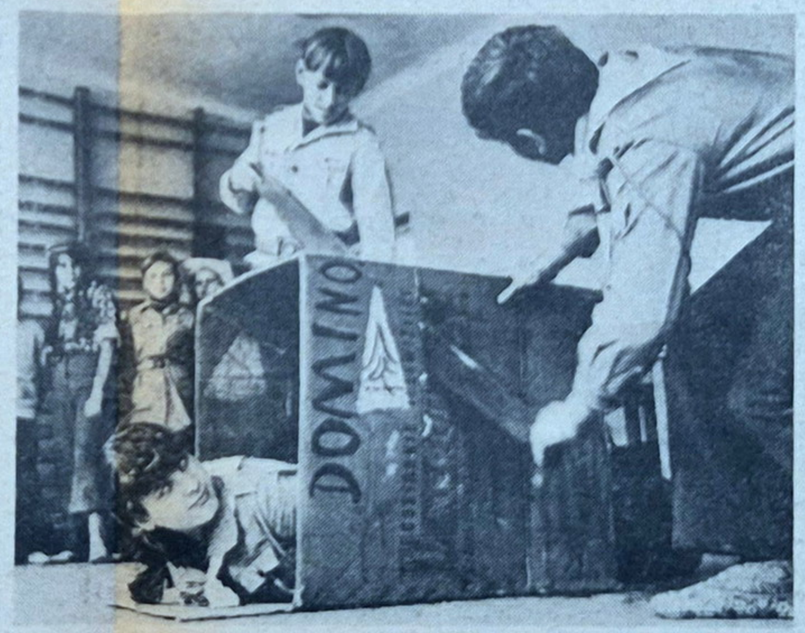

Gwóźdź programu — czyli piła,
która krew zamraża w żyłach!
Przekrojony na połowy
wychodzi ze skrzyni zdrowy!!!

Choć od rana stał na głowie,
nie pomogło mu to stanie.
Nic nie znalazł, bo nie można
nic odnaleźć w bałaganie!

dokładnością do 2 sekund kątowych. Ile się trzeba było namęczyć, żeby je ustawić...

TEGO SIĘ NIE DA OPISAĆ

Mijały tygodnie, miesiące, wszystkie urządzenia działały bez zarzutu, a wiązki nie było — wspomina Janek. — Pewnie załamalibyśmy się zupełnie, gdyby nie dodawał nam otuchy pan dyrektor. Gdyby nasz wychowawca nie wierzył tak bardzo w nasz sukces.

Spędzaliśmy przy laserze po kilka godzin dziennie. Paweł manewrował zwierciadłami, a ja obserwowałem przez lunetę czy ich kontury nakładają się na siebie. O 9 wieczorem wychodziliśmy ze szkoły. Ciągle nic.

Aż nagle stał się cud. Wiązka powstała tak szybko, że nie zdążyłem... dostałem wiązką w oko. Oślepiła mnie na kilka dni. Całe szczęście, że nasz laser jeszcze nie wypala oczu. Teraz poznaję po refleksach na brzegach zwierciadeł kiedy zbliża się niebezpieczny moment i w porę odsuwam oko.

Światło lasera jest czerwone. Tworzy wąską smużkę dobrze widoczną w zakurzonym powietrzu. Aż trudno uwierzyć, że jest ona 15 milionów razy silniejsza od światła słonecznego. Światło lasera różni się od każdego światła spotykanego na co dzień i tym także, że jest jednobarwne i spójne. Spójne — to znaczy złożone z uporządkowanych i powiązanych ze sobą ciągów fal. Tworzy ono równoległą wiązkę promieni, które zachowują się podobnie jak fala radiowa. Dzięki temu mogliśmy go używać do przekazywania informacji alfabetem Morse'a. Taka rozmowa jest nie do podsłuchania. Każda próba „włączenia się" dodatkowego odbiorcy kończy się... przerwaniem wiązki.

Warto tu dodać, że zwykłe światło nie nadaje się do tego celu. A to dlatego, że składa się z mnóstwa krótkich chaotycznych fal. A jeśliby porównać je do fali radiowej prezentuje się jako zbiór szumów.

— Czy wasz laser znalazł w szkole zastosowanie praktyczne?

— Do tej pory służył na lekcjach fizyki przy demonstracji zjawisk z ruchu falowego, np. uginania i nakładania się fal. Pozwolił nam zmierzyć prędkość światła. Przy użyciu lasera dokonaliśmy pomiaru przejrzystości powietrza. Przesyłaliśmy dźwięki. Porozumiewaliśmy się na odległość. W przyszłości chcemy skonstruować układ zwierciadeł, który pozwoli kierować wiązkę w dowolne miejsce, np. na stół doświadczalny, czy stolik ucznia.

Prezentowaliśmy też kolegom kilka hologramów, które dostaliśmy od profesora Lei z UAM.

Oglądam hologram z bliska i stwierdzam, że zupełnie nie przypomina fotografii. Mnóstwo ciemnych prążków na przezroczystej płytce. Nie wiadomo co się za nimi kryje.

— To dlatego, że hologram nie jest zdjęciem przedmiotu, lecz odbitej od niego fali świetlnej (laserowej). I oglądać go można tylko w świetle lasera. W tym, że obraz nie różni się od rzeczywistego obiektu. Ba, można go oglądać z różnych stron.

— Nasze hologramy nie były jeszcze udane — wzdycha Janek. — Ale z czasem poradzimy sobie także z holografią.

W ogóle chcemy, żeby nasz laser jak najczęściej wykorzystywano w szkole. To dlatego zdecydowaliśmy się, że zbudujemy laser gazowy, a nie prostszy w konstrukcji laser rubinowy, jak proponował nasz wychowawca. Cóż, rubinowy daje tylko impuls, błysk niewidoczny dla oka. Można nim co najwyżej przepalić żarówkę czy balonik z pewnej odległości.

— Osiągnęliście już duży sukces. Trzecie miejsce w konkursie Młodych Mistrzów Techniki w klasie uczniowskiej.

— Pierwszej i drugiej nagrody nie przyznano, a i tej skromnej trzeciej jeszcze mi nie wypłacono — skarży się wynalazca — 1.000 złotych to dla uczniowskiej kieszeni poważna suma.

— Jakie macie plany na przyszłość?

— Wybieramy się na studia. Na razie fizyka kwantowa.

— A potem?

— Marzy nam się laser wielkiej mocy, taki do cięcia metali.

Wierzę, że Janek i Paweł zrealizują swoje plany. Młodzi konstruktorzy już dowiedli, że potrafią wcielać w życie marzenia.

MARIA WRÓBLEWSKA

CZTERYSTA LAT TEMU, w maju roku 1573, szlachta polska zebrała się w liczbie około 50 tysięcy na polach wsi Kamień pod Warszawą, aby drogą wolnej elekcji wybrać króla. Jednym z kandydatów do polskiego tronu opustoszałego po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, był brat króla Francji Karola IX, książę Henryk Walezy. Chcąc pozyskać sobie Sarmatów, bracia Walezjusze obiecali m. in. odbudować polską flotę i udzielić pomocy w rozwinięciu handlu morskiego.

Najnowsze badania historyków pozwalają sądzić, że obietnica dostarczenia Polsce w zamian za królewską koronę 40 okrętów wojennych, była przez Paryż traktowana poważnie. W razie zwycięstwa elekcyjnego Francuzów po obiecane okręty mieli się udać do Francji wybitni kapitanowie naszej floty kaperskiej.

Pierwsza wolna elekcja i wyprawa polskich kaperów do Francji po przyrzeczone okręty — są tematem powieści pt. „Rejs do Zamku", która ukaże się nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia". W przytoczonym fragmencie książki poznajemy jednego z kaperskich kapitanów, Michała Figenowa, oraz jego wychowanka, Zbigniewa Sierpinka, gdy w towarzystwie Francuza polskiego pochodzenia, Kornela de Bertot, wybrali się na przechadzkę. Droga z Pragi prowadzi przez oddany właśnie do użytku pierwszy warszawski most na Wiśle.

MOST

Kazimierz Gutaker

— Bardzo się cieszę, że pana znów spotykam — zahuczał kapitan Michał Figenow na mój widok i podjął kolejną próbę zmiażdżenia moich kości. Tym razem wskutek serdecznego uścisku kapitana znalazła się w niebezpieczeństwie klatka piersiowa.

Dotarliśmy nad rzekę i w czystym powietrzu poranka Warszawa ukazała się jak na dłoni. Słońce złociło miedziane dachy i kopuły kościołów, wywoływało jaskrawe łuny w szybach mieszczańskich domów. Opadająca ku Wiśle skarpa swoją soczystą zielenią studziła płomienne odblaski, ale nie potrafiła zapobiec ich odbiciu się i uwielokrotnieniu w spokojnej tego dnia tafli rzeki.

— Piękny widok — powiedziałem pod wrażeniem świetnej kompozycji i świeżości pejzażu.

— A na most to pan nawet nie spojrzy?! — zawołał Figenow z udanym oburzeniem.

Popatrzyłem w prawo, gdzie oba brzegi Wisły łączył most drewniany. Dopiero teraz, kiedy go ujrzałem z bliska, uzmysłowiłem sobie, że jest to budowla imponująca. Dwadzieścia trzy podpory świadczyły, że ma co najmniej tysiąc pięćset stóp długości.

— Nie widziałem jeszcze tak długiego mostu — powiedziałem. — Musiał kosztować ogromne pieniądze.

— Sto tysięcy czerwonych dukatów wyłożyli na niego król Zygmunt August i jego siostra Anna — rzekł kapitan Figenow. — A mistrz Erazm z Zakroczymia tych pieniędzy nie zmarnował. Podobno ten most nie ma sobie równego w całej Europie i to nie tylko pod względem długości, ale również konstrukcji, która jest bardzo pomysłowa.

— Wspaniały prezent otrzymała Warszawa na elekcję — powiedziałem.

Zostawiliśmy konie na brzegu pod opieką Sebastiana, który jak zwykle towarzyszył Figenowi. Zdecydowaliśmy się przejść do Warszawy pieszo, aby lepiej przyjrzeć się ciekawej konstrukcji mostu i samemu miastu, które jak zalotna i sprytna panna odsłaniało coraz to nowe uroki.

Mimo wczesnej pory na moście panował ożywiony ruch. Widocznie nie pobierano jeszcze opłat za korzystanie z wygodnego przejścia, bo w stronę Warszawy podążały gromady wieśniaków z kobiałkami, a w kierunku pola elekcyjnego, znajdującego się we wsi Kamień na Pradze, spieszyły tłumnie warszawskie przekupki ciągnąc za sobą wózki z towarami, z gorącym jadłem. Cały ten ruchliwy i hałaśliwy tłum rozstępował się co i rusz na boki, aby przepuścić magnacką karocę i jadących konno lub na wozach szlachciców.

— Ciekaw jestem jak sobie będą radzić na tamtych szkutach — powiedział nagle Figenow, wskazując trzy statki, które ukazały się właśnie na zakręcie rzeki. — Chyba zdejmą maszty.

— Ja też tak myślę — przytaknąłem.

Zatrzymaliśmy się przy balustradzie. Szkuty były jeszcze daleko. Szły pod żaglami, ale lada chwila będą one zdjęte i w ruch pójdą wiosła. W lepszej sytuacji były galary i tratwy idące środkiem rzeki. Tym most nie zagradzał drogi. Nie mając masztów, przejdą po prostu pod przęsłami.

— A jak uważam — odezwał się stojący tuż obok nas szlachcic — że ten most zbudowano tylko dla oglądania ładnych widoków. Bo przez Wisłę można przejść w bród. Jadąc konno nawet nóg sobie człowiek nie zamoczy.

Powiedziawszy to, szlachcic wskazał gromadę mężczyzn, którzy wydobywali z dna rzeki piasek i ładowali go na płaskie łodzie. Ci, których krypy były już napełnione, uzupełniali ładunek, stojąc po pas w wodzie.

— Co też pan mówi?! — obruszył się Figenow. — Tam, gdzie stoją piaskarze, ciągnie się mielizna. A Wisła potrafi robić nie tylko mielizny, ale i wiry.

Łatwo się zapalał. Rozglądając się gorączkowo dookoła, zauważył drewienka, jakich było pełno na moście, bo trwały jeszcze prace nad jego wykończeniem. Podniósł sosnowy klocek i cisnął przed siebie. Drewienko początkowo płynęło z prądem, następnie jednak wpadło w sam środek wodnego leja, aby po chwili opętańczego tańcowania zniknąć błyskawicznie pod wodą.

— No i jak się panu podobają wiślane wiry?! — wykrzyknął Figenow szyderczo. — Wciąż pan uważa, że ten most zbudowano tylko dla oglądania widoków?

— Tak. Uważam, że niepotrzebnie go zbudowano — upierał się szlachcic, ulegając zacietrzewieniu. — Mostu nie było i ludzie jakoś przeprawiali się przez Wisłę.

— Głupstwa pan pleciesz! — wyśmiał go Figenow, ale zaraz spoważniał. Przez most przeszło nagle drżenie, po czym zachybotał, jakby jakaś potężna siła oderwała jego podpory od dna. Równocześnie rozległ się w pobliżu krzyk jakiejś kobiety:

— Most się wali! Ludzie, most się wali!

Figenow błyskawicznie się odwrócił. Stojąc na rozstawionych szeroko nogach, jak żeglarz na rozkołysanym podczas sztormu pokładzie okrętu, wodził dookoła wzrokiem wyrażającym zarówno skupienie, jak i niepokój.

— Most się rozstępuje! — wydarło się z kilku piersi.

Rozległy się niecierpliwe nawoływania, przeraźliwe piski. Na moście kłębił się tłum ludzi przerażonych, ciskających się na wszystkie strony w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nagle ta bezładna ciżba podzieliła się na dwie części. Jedni zaczęli uciekać w stronę Warszawy, inni w kierunku Pragi. Ten i ów oglądał się za siebie z przerażeniem. Widocznie oddalali się od miejsca, gdzie most zaczął się rozstępować.

— Do diabła, co z tym mostem?! — mruknął Figenow, po czym rzekł do mnie rozkazująco: — Niech pan zobaczy, co się tam dzieje!

Nie w smak mi był jego ton, ale sytuacja nie pozwalała na dąsy i wahania. Doskoczyłem do gromady ludzi oddalających się od miejsca wypadku i zapytałem pierwszego z brzegu:

— Co się stało? Dlaczego uciekacie?

— Most się złamał. Na pół. Szczelina! — rzucił krótko, urywanymi zdaniami, i już go nie było. Jeszcze nie zdążyłem zastanowić się nad sensem tej nieprawdopodobnej wiadomości, gdy rozległ się przeraźliwy krzyk.

— Rany boskie! Mój synek!

Część uciekających zatrzymała się. Ich oczy skierowały się ku kobiecie, która oderwawszy się od gromady spieszącej w stronę Warszawy, biegła teraz z krzykiem przez opustoszały odcinek mostu. Patrząc ponad głowami gapiów, zdołałem zauważyć jak kobieta wyciąga przed siebie ręce i chwyta nimi pod ramiona chłopca w wieku około dwunastu lat.

— Przepuśćcie! — zawołałem, zwracając się do najbliżej stojących. Ani drgnęli. Patrzyli na mnie nieprzytomnymi oczyma. Choć chybotanie mostu ustało i nic nie wskazywało na niebezpieczeństwo, stali jak zaczarowani. Widocznie nie ochłonęli jeszcze z wrażenia. Nagle tuż przy mnie pojawił się Figenow. Wyciągnąwszy przed siebie swoje ogromne dłonie, poruszał nimi jak wiosłami, odpychając na boki ludzi tarasujących nam drogę.

C.d.n.

Rys. M. Kościelniak

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-923 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039

Zam. 4653 R-77

MY TU MAMY JAK U MAMY

O czym lubią czytać i jakie książki wybierają nastolatki, jaki jest sąd dziewcząt i chłopców o literaturze dla młodzieży? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania wybrałam się aż do Łodzi. Dlaczego właśnie tam? Bo w Łodzi jest Harcerska Biblioteka, w której czytelnicy czują się lepiej niż we własnym domu.

Krótka historia i szerokie perspektywy

Wszystko ma swoją historię i 21 Rejonowa Biblioteka dla Dziewcząt i Młodzieży w Łodzi też ją posiada, zanotowaną raz na zawsze w kronikach prowadzonych przez aktyw czytelniczy. Historia nie jest długa, ale do jubileuszu dziesięciolecia biblioteki nie tak daleko. Jak notują najstarsze kroniki, biblioteka w samych początkach mieściła się w maleńkim pokoiku w lokalu gościnnego Hufca im. „Promienistych" na Bałutach. To sąsiedztwo z harcerzami sprawiło, że 21 Rejonowa Biblioteka z czasem zyskała przymiotnik — harcerska. Bibliotekarki były jednocześnie instruktorkami harcerskimi i powoli zaczęły wprowadzać do poważnej „świątyni książek", jakimi zazwyczaj bywają miejskie biblioteki, „barbarzyńskie" harcerskie obyczaje. Księgozbiór, owszem, pozostał nadal ważny, ale najważniejszym obywatelem Harcerskiej Biblioteki stał się sam Jego Wysokość Czytelnik. Doszło do tego, że czytelnicy zaczęli tu rządzić i nawet do urzędowego planu pracy wtrącali swoje własne trzy grosze i najdziwniejsze widzimisie. Kiedy w styczniu tego roku biblioteka przeniosła się do nowego lokalu w nowym budynku, zresztą na Bałutach niemal wszystkie budynki są nowe, rządy czytelników stały się absolutne. Do władzy dorwał się aktyw czytelniczy, harcerzy i cywilów, pospolitych pożeraczy książek i wyjątkowych intelektualistów. W bibliotece, która posiada obecnie 14 tys. książek i wspaniały lokal (ponad 200 m kw.) złożony z trzech pokoi, dwóch czytelni i harcówki, stale coś się dzieje. Urządzane są spotkania z pisarzami, ciekawymi ludźmi, był tu też kiedyś Tytus de ZOO, czyli znany wszystkim czytelnikom „Świata Młodych" Henryk Chmielewski. Do dziś pozostały po tym spotkaniu wywieszone na korytarzu portrety Tytusa, rysowane przez czytelników i autora. Bibliotekarka, dh Aleksandra Trafalska, zawsze gotowa do spełniania życzeń wszechwładnych czytelników, od dawna zabiega o spotkanie z kapitanem Baranowskim. Tu też dyskutuje się o przeczytanych książkach, ostatnio wymieniono swoje sądy np. o „Telefonie Zaufania" Stanisławy Platówny. Pewnego popołudnia w bibliotecznej harcówce „Świat Młodych" rozmawiał z czytelnikami na temat współczesnej literatury dla nastolatków.

Biblioteka posiada w swoim księgozbiorze specjalnie wydzielone instruktażowe książki dla harcerzy Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty". Kukiełka harcerza, którą na zdjęciu bawi się Dorota S., tkwi zazwyczaj na półce z harcerskimi książkami jako znak rozpoznawczy.

Foto: Piotr Jaskow

Gdybym ja pisała powieść

„Gdybym ja miała napisać powieść — wyrwało się Ewie — moją bohaterką byłaby dziewczyna, która potrafiłaby swojego chłopca wychować. Bohaterka w moim wieku, 14—15 lat, miałaby swój pogląd na życie i umiałaby dążyć do celu swoimi drogami. Oczywiście byłaby to dziewczyna o szerokich zainteresowaniach".

„Najchętniej czytam książki obyczajowe o naszych rówieśnikach i ich kłopotach, które są naszymi kłopotami. Porównuję się do bohaterów, stwierdzam, że ich przeżycia są podobne. Takie książki są przydatne, pomagają żyć" — poparła Ewę Dorota i inne dziewczynki. Okazało się, że one najchętniej czytają powieści Krystyny Siesickiej, Ireny Jurgielewiczowej, Janusza Domagalika, Elżbiety Jackiewiczowej, Stanisławy Platówny.

Chłopcy ujawnili nieco odmienne zainteresowania czytelnicze. „Nie bardzo lubię powieści obyczajowe, wolę historyczne i takie, które mnie konkretnie czegoś uczą" — powiedział Jacek. „Lubię czytać powieści fantastyczne o przyszłych osiągnięciach technicznych, o wyprawach w Kosmos, jak książki Stanisława Lema, np „Dzienniki gwiazdowe" — dodał Andrzej i zaraz też odezwał się drugi Jacek.

„Mnie też ciekawi co będzie w XXIII wieku, interesują mnie osiągnięcia naukowe. Lubię czytać książki Stanisława Lema, ale i serie Nienackiego o panu Samochodziku. Tam znów jest dużo wiadomości historycznych. Chętnie też czytam powieści Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka, gdzie są opisane ciekawie różne zakątki kuli ziemskiej, zwyczaje ludów, różne kraje."

„Książki powinny być prawdziwe, o różnych bohaterach i różnych sprawach, nie tylko pozytywnych. Jak się człowiek tak zastanowi, nie ma samych dobrych rzeczy, na świecie jest normalnie — i dobrze, i źle. I nie wszystko dobrze się kończy, i chyba tak powinno być w literaturze" — powiedziała któraś z dziewczynek.

Na zakończenie wszyscy zgodnie stwierdzili, że dobrze jest czasem sobie pogadać o książkach, o życiu i że w szkole nie ma takich możliwości. I dobrze też, że jest taka biblioteka, gdzie i miejsce i atmosfera sprzyja takim rozmowom.

My tu mamy jak u mamy

Nie jest to moje zdanie. Taki pogląd wyrwał się jednemu z czytelników z głębi serca.

— Mamy dużo zaprzyjaźnionych czytelników, którzy przychodzą nie tylko po książki, ale czasem i po radę; co kupić koleżance na imieniny, jak się przeprosić z kolegą i jakby tu ukryć dwóje przed ojcem? — mówi dh Trafalska, puszczając płytę.

— Staramy się i o nowości płytowe. Nasi czytelnicy lubią czytać przy muzyce. Mówią, że im to pomaga, stwarza odpowiedni nastrój, sprzyja skupieniu. Komu przeszkadza może przejść do innej sali, ale jakoś nikt z tej możliwości nie korzysta — dodaje, obserwując moje zdziwienie.

— To naukowo stwierdzone. Uczeni zbadali, że nawet krowy więcej mleka dają jak słuchają muzyki — podskoczył z wyjaśnieniem jakiś oczytany czytelnik.

Tak więc w Harcerskiej Bibliotece księgozbiór i płytoteka najczęściej funkcjonują jednocześnie. Herezja to czy wynalazek — trudno ocenić, skoro wszystkim to odpowiada. Być może z czasem ten sposób na skupienie upowszechni się i przestanie dziwić nieprzyzwyczajonych. Póki co, czytelnicy na Bałutach zżywają się i z książką, i z muzyką.

BARBARA TYLICKA

Spróbuj Rozwiązać

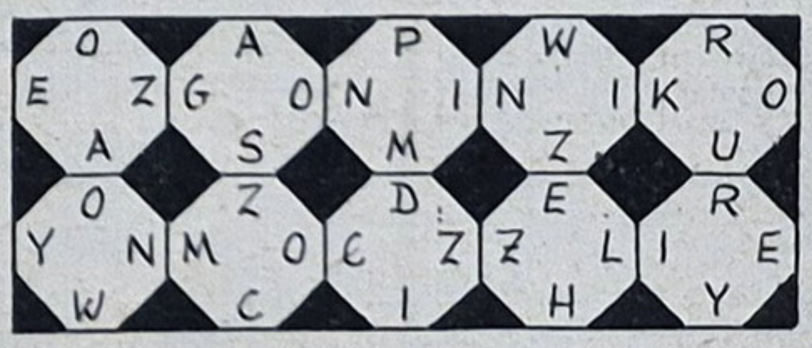

ZADANIE TAFELKOWE

Podane tafelki poprzestawiać w poziomych rzędach tak, aby litery widoczne na tafelkach, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Zadanie tafelkowe". Do rozlosowania:

bony książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 73 (2273)

Eliminatka obrazkowa. Dopuść naturę do głosu, nie hałasuj. (puchar, radio, głowa, grzyb, pomnik, kwiat, pączek, Pegaz).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Zbigniew Kocaj — Obszanica, 2) Tadeusz Kołacz — Trzebinia, 3) Zofia Pączek — Racławice, 4) Tadeusz Mazurek — Dzierążnia, 5) Franciszka Piotrowicz — Niemczyn, 6) Piotr Rybka — Bogacica, 7) Anna Sołtysińska — Poznań, 8) Kazimierz Skoś — Zaborze, 9) Dariusz Szostak — Zgorzelec, 10) Marek Walczak — Wysocko Wielkie.

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

ZRÓB TO SAM!

KAŻDY może własnoręcznie zbudować sobie samochód! To trwa tylko 60 godzin! Nasz składany SHOPPER ma z ledwie 300 części! Wszystko to dostawca przesyła Ci w skrzyni!

Takimi sloganami reklamuje zachodnioberlińska firma samochodowa AWS Automobilwerk Shopper swój „samochód ze skrzynki", czyli „najmniejszy składak świata". A trzeba przyznać — jest co reklamować.

Spójrzcie na ilustrację: widzicie tam SHOPPERA w dwu wersjach. Pierwsza — dwudrzwiowa, z dodatkową klapą z tyłu, kryta dachem. Druga wersja — „plażowa", bez dachu i drzwi. Samochodzik zmontowany przez klienta w domu waży 415 kg, ma długość 2,89 m, szerokość 1,38 m i wysokość 1,32 m. Przy maksymalnej szybkości 80 km/h SHOPPER spala 5—6 litrów mieszanki na 100 km. Na miejscu za siedzeniami można załadować bagaż wagi 305 kg. Silnik dwucylindrowy

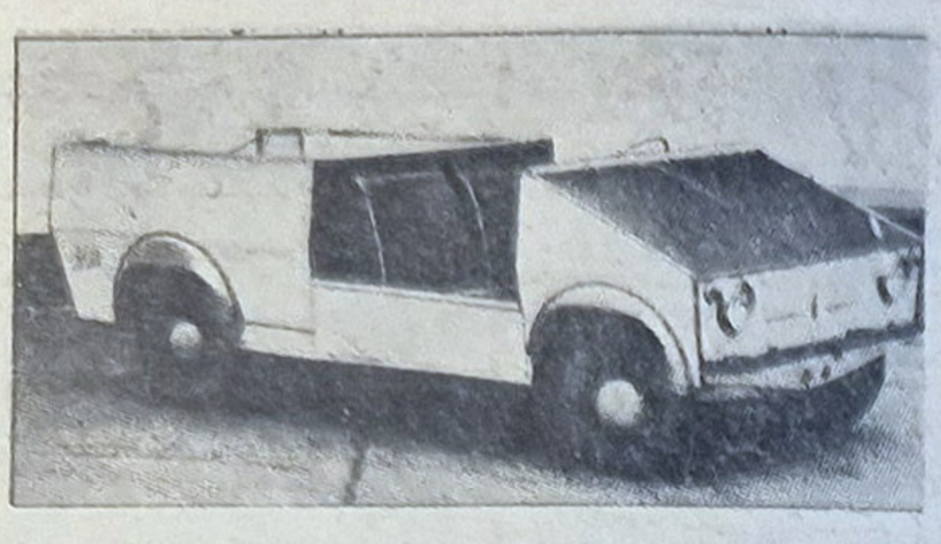

o mocy 13,6 KM ma pojemność 250 cm sześc.

Montaż samochodziku w warunkach domowych wymaga tylko podręcznego warsztaciku z podstawowym zestawem narzędzi. Nic nie trzeba spawać, nic lakierować. Tajemnica montażu nadwozia tkwi w specjalnym systemie łączenia rurek profilowanych z aluminium. Blacha karoserii jest również nierdzewna: została uprzednio ocynkowana i pokryta warstwą specjalnego kolorowego plastyku. Łatwość montażu porównują specjaliści wręcz do łatwości składania kajaka.

Na razie cena SHOPPERA wynosi blisko 5,5 tys. marek. Producent zapowiada jednak, że od wiosny obniży cenę „samochodów ze skrzynki" do 3885 marek. (js)

SAFARI inż. Wagnera

C.d. ze str. 1

Nie spuszczam oka z pytona. Wyczuwam, że za moment zaatakuje. Tak jest! Ale ja byłem o ułamek sekundy szybszy. Już przyciskam łeb gada statywem do ziemi! Lewą ręką udaje mi się chwycić pytona ciasno za głowę, całym ciałem przyciskam węża do ziemi. Walka trwa kilka minut, pyton oplata mi się wokół ręki. To dobrze, będę mógł go nieść. Ale te dwa i pół kilometra do obozu z pytonem na ręce bardziej mnie zmęczyły, niż sama z nim walka. Wsunąłem gada do worka i wsunąłem... pod moje łóżko w namiocie.

To się musi udać!

W poprzednim numerze „Świata Młodych" rozpoczęliśmy drukowanie cyklu wspomnień inż. Józefa Wagnera, dyrektora ogrodu zoologicznego w Dwur Kralove w Czechosłowacji. Na przełomie 1967/1968 r. udał się on do Ugandy, by chwytać tam dzikie, ginące zwierzęta i przewieźć je do swej ojczyzny. Ale z różnych przyczyn — m. in. z braku odpowiednich środków pieniężnych — nie udało się inż. Wagnerowi przetransportować złapanych wówczas żyraf i antylop do Czechosłowacji. Musiał wypuścić je na wolność.

Równo w rok później, po odpowiednim przygotowaniu i zgromadzeniu funduszy, inż. Wagner wraz z małżonką panią Zdeną — udali się znów do Ugandy na bezkrwawe safari.

— Jechaliśmy wtedy do mojego zeszłorocznego obozu w Karamoja i oboje myśleliśmy o tym samym: musimy złapać jak najwięcej rzadkich zwierząt, aby mogły rozmnożyć się w naszym zoo. Aby nawet, jeśli zajdzie potrzeba, można było zasilać nimi narodowe parki Afryki. A poza tym stworzyć nowoczesny egzotyczny ogród zoologiczny w środku Europy, zoo-safari w Zielonej Dolinie. To musi się nam udać!

Z bambusem na krokodyla

Rzeczywiście — darzyło się! Chwytaliśmy nie tylko żyrafy. Również sporo gadów, między innymi opisanego na wstępie pytona. W pierwszych dniach stycznia (ponad 30 st. C!) załadowaliśmy pełne combi małp i pojechaliśmy do Entebbe. Po drodze spostrzegam na polance wśród krzewów krokodyla nad „oczkiem" wody w bagienku. Wygrzewa się na słońcu. Ma niecałe dwa metry długości, za to zęby w paszczy — brrr! Przygotowuję szybko skórzaną pętlę na mocnej bambusowej tyce. Ostrożnie przesuwam pętlę gadowi przez głowę. Ale dotknąłem go niebacznie i w tym momencie krokodyl, jak błyskawica, znalazł się w wodzie. Bambus pękł jak zapałka. Zwierzę wyłazi jednak po chwili na swoje poprzednie miejsce, znów rozpoczynając kontemplację z niedomkniętą paszczą. Na górną szczękę zarzucam krokodylowi nylonową linkę. Szamotanina trwa kilkanaście sekund. Związujemy go z pomocą moich murzyńskich pomocników. Tego samego dnia poleciał jako pilna przesyłka lotnicza do kraju wraz z dwoma waranami, trzema wielkimi pytonami i kobrą. Doborowe towarzystwo.

Czarny dzień, czarna noc

Ale nie wszystko szło nam zawsze jak z płatka. Szóstego lutego 1969 r. nie zapomnę nigdy. Wraz z Regiem — naszym współpracownikiem — chwytaliśmy tego dnia antylopy roan. Ale w pewnym momencie Reg najechał na twarde mrowisko termitów, a łowca Bosko wypadł z samochodu i padając klatką piersiową na kamień — złamał sobie żebra.

Po powrocie do obozu okazało się, że żyrafy rozbiły bomy, a jeden szczególnie dorodny samiec uciekł. Bardzo brzydko zachowała się przy ucieczce pewna zebra: poturbowała kopytami pilnujących obozu Murzynów.

Noce były przeważnie okropne. Zwierzęta na ogół trudno przywykały do nowych warunków. W okolicznych wioskach tubylców długo w noc dudniły tam-tamy. Ten odgłos drażnił zwierzęta zamknięte w bomach, stawały się nerwowe. W dodatku często „śmiały się" hieny — dla zwierząt w zamknięciu, nie mogących uciekać, był to szok. Antylopy bodły się między sobą... Byliśmy ciągle niewyspani.

Tajemnice żyraf

Ciągle fascynowały mnie żyrafy, a pobyt w Afryce dawał możliwość bardzo częstego obserwowania ich w stadach na wolności. Chociaż wydaje się to nieprawdopodobne, każda żyrafa ma w swej długiej szyi tylko siedem kręgów. A przecież niektóre stare samce żyraf dźwigają łeb na wysokości 5,80 m! Z tej wysokości zwierzęta te doskonale obserwują okolicę i z daleka dostrzegają wrogów. Dlatego zebry, strusie i antylopy lubią trzymać się blisko tych „wież obserwacyjnych". A wrogami żyraf są w zasadzie tylko głodne lwy i... ludzie.

Jak śpią żyrafy? Oczywiście, na leżąco. Niektóre wyciągają przy tym szyję prosto jak słup ku górze i tak drzemią. Specjalnie przystosowane kręgi szyjne i mięśnie pozwalają im to czynić bez szczególnego wysiłku. Ale większość dorosłych żyraf przegina w czasie snu szyję w podkowę, łeb kładą na zadzie lub na ziemi za nim.

Nieszczególnie spało się żyrafom inżyniera Wagnera w czasie wielkiej morskiej podróży do Europy. Ale o tym — w następnym numerze.

JAN STYKOWSKI
Zdjęcia autora

KAMIENNA LAWINA NAD MIASTEM

W połowie lipca br. z wznoszących się nad stolicą Kazachstanu — Alma-Atą gór Tiań-Szań runął w dół potok mokrej ziemi i potężna kamienna lawina. Bezpośrednią przyczyną tej katastrofy było szybkie topnienie lodowców. Lawina, której wysokość sięgała kilkudziesięciu metrów, zmiotła po drodze schronisko wysokogórskie i oparła się dopiero na tamie ziemnej wzniesionej przed kilku laty. Szerokość podstawy tej tamy wynosi aż półtora kilometra. Mimo że Alma-Acie nie grozi w tej chwili niebezpieczeństwo obsunięcia się lawiny, na wszelki wypadek tamę umacnia się i podwyższa. (b)